

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Śląska Identyfikacja

Każde z nas, mniej lub bardziej, identyfikuje się ze swoimi korzeniami. Dla większości identyfikacja jest powodem do dumy, ale są też tacy, którym na tym, mówiąc ogólnie, niespecjalnie zależy. Ja należę do tych pierwszych, stąd też przy każdej możliwej okazji daję znaki *śląskości*. Jeżeli rozmowa toczy się w polskim języku literackim - szukam okazji, aby o tym chociaż jednym zdaniem powiedzieć. Reakcja jest różna. Jedni mówią, że akcent mnie i tak zdradza, inni nabierają dystansu, aby nie powiedzieć, skrywanej pogardy, a jeszcze inni, próbują się przypodobać eksponując własne bliższe lub dalsze związki ze Śląskiem. Naiwnie, żeby nie powiedzieć irytująco, brzmią próby mojego rozmówcy, który nic nie miał i nie ma wspólnego ze Śląskiem, posługiwania się gwarą. Wychodzi dziwnie. Często w rozmowach mniej oficjalnych, dla kolorytu rozmowy wtrącam jakieś słówko w gwarze, i tu reakcje też są różne. Jedni proszą o przetłumaczenie słowa na język literacki, innych to bawi, a najmilsze są reakcje w postaci odwzajemnienia się przez mojego rozmówcę również śląskim zwrotem lub określeniem. Ekstremalnie sympatycznie zabrzmiała rozmowa, którą w ubiegłym tygodniu prowadziłem z dziennikarką New York Times'a, w której uczestniczącemu w rozmowie ekspertowi zabrakło słowa na określenie czegoś po angielsku, i w końcu Amerykanin użył zwrotu śląskiego! Tak to zidentyfikowałem "naszego chopa" w Nowym Jorku, i to jeszcze z górniczymi korzeniami.

Mam też stałych, ulubionych rozmówców, z którymi już na początku rozmowy umawiamy się na gwarę. Liderem tej grupy jest bardzo szanowany przeze mnie Arcybiskup Alfons Nossol, z którym uwielbiam rozmawiać nie tylko dla głębi filozoficznej każdego zdania Arcybiskupa, ale również dla jego jednoznacznej deklaracji. "Jerzy, bydzie kołocz, ale pod warunkiem, że bydziemy godać po śląsku" - warunek przyjmuję z najwyższym łakomstwem! Podobnie wyglądały moje rozmowy i sms'y z nieżyjącym już Kamilem Durczokiem. Kiedy byliśmy sami, rozmawialiśmy tylko gwarą! Tak samo rozmawiam zawsze z Księdzem Prałatem Bernardem Czarneckim, czy wówczas kiedy żył - z Kazimierzem Kutzem.

Zaskakują rozmówcy, o których śląskich korzeniach zupełnie nie wiedziałem. Są w tym gronie np. były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz były prorektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie - prof. Barchański, z którym, po wyczerpaniu treści górniczych, "rozbieramy na części" wszystkie ulice i sklepy w Goduli, ze sławnym sklepem mięsnym Pana Kusia na czele. Podczas takich rozmów zdajemy sobie sprawę, jak tęsknimy do *śląskości* i jak trudno, lub wręcz niemożliwe, byłoby żyć z dala od Śląska.

Nietrudno o śląskie akcenty w rozmowach z Niemcami., bowiem wielu z nich miało przodków na Górnym Śląsku, stąd łatwość w posługiwaniu się fragmentami śląskiej gwary, co też identyfikuje mojego rozmówcę jako "naszego Niemca".

Irytują jednak powszechne w Polsce przykłady, częste np. w radiowych reklamach, których autorzy nie mają zielonego pojęcia o gwarze. Po pierwsze, czytający reklamę "po śląsku" lektor ma taki śląski akcent jak ja "oxford progressive", ale już zupełnie irytujący w reklamach, jest brak rozróżnienia pomiędzy językiem śląskim i niemieckim. Ostatnio zgrzytam zębami słuchając w radio reklamy pieców grzewczych, rozpoczynającej się od niemieckiego "achtung"; czy ten obrażający śląską inteligencję autor reklamy nie może zrozumieć, że po śląsku "uwaga" to jest "pozór" a nie "achtung"?

Zatem, słysząc śląskie fragmenty, można doznać różnych uczuć, ale najsympatyczniejszym jest to, że słuchamy tego języka z sympatią i z dumą, a kiedy już czytamy "Pokorę" Szczepana Twardocha, czy "Kajs" Rokity, to ekstaza jest pełna, a po przeczytaniu wiedza jeszcze większa. Zatem "pyrsk"!